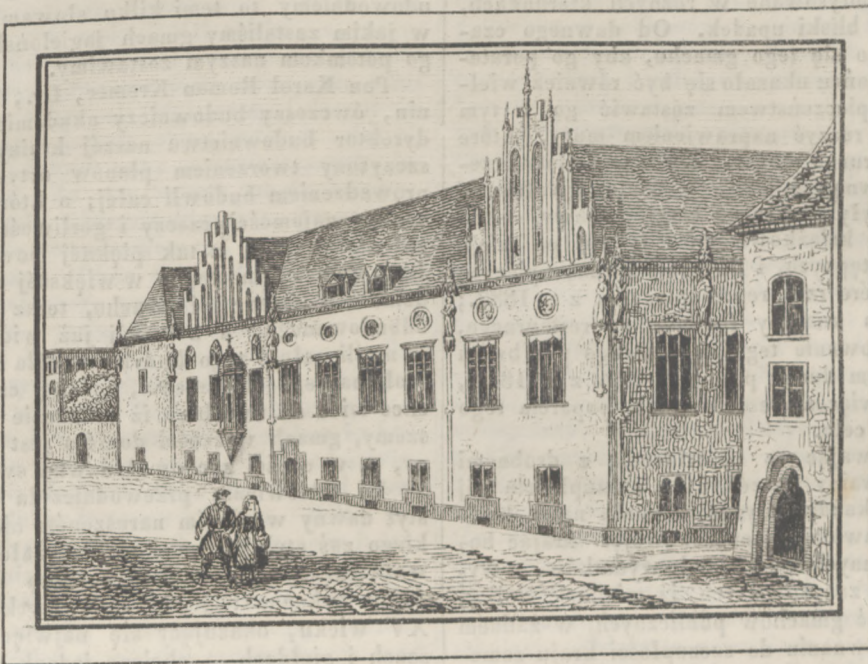


Przyjaciel Ludu.

ROK DWUNASTY.

No. 5.

Leszno,
dnia 2. Sierpnia 1843.



Kollegium Jagiellońskie w Krakowie.

Kollegium Jagiellońskie.

(Wyciąg z Pamiątek Krakowa.)

Starożytny ten gmach, przypominający nam najświetniejsze czasy akademii, połączony ściśle z jej dziejami, stoi przy ulicy Ś. Anny, mieszcząc także wiele innych gmachów akademickich, z kąd słusznie nazwaćby ją można ulicą akademii. Władysław Jagiełło od Stanisława Pancera zakupił dom ten, zwany wówczas ztąd powszechnie *Pancerz*, i do niego to wśród uroczystości powyżej opisaną przeprowadził ze wsi Bawół akademią. Ten pierwszy przybytek nauk w Krakowie, rozciągał się, jak się zdaje, od rogu dzisiejszego collegium aż do jego głównej bramy. Od tej bramy zaczynał się szereg stojących obok siebie trzech domów prywatnych, które dopiero później do collegium wcielone zostały. W rogu collegium od strony przeciwnicy, wznosi się śmiały mur szczytowy; znajdująca się zaraz za tym murem część gmachu dzisiejszego, należy, jak się zdaje, do późniejszych czasów, a nie do pierwotnego gmachu Jagiełły, bo jej sposób budowania był zupełnie różny od tegoż.

Z pewnością zaś wiemy, iż część, ciągnąca się za drugim murem szczytowym, jest o wiele nowsza, bo dopiero w roku 1517. postawiona została, staraniem Tomasza Obiedzińskiego. Nie wiemy tedy, czyli pierwotny dom Pancerz ciągnął się aż do tej nowej części Obiedzińskiego, lub też, czyli tylko obejmował część, na której stoi pierwszy mur szczytowy. Zdaje się jednak, iż to drugie przypuszczenie jest prawdziwe, i że cała część ciągnąca się między pierwszym murem szczytowym a częścią Obiedzińskiego, była nabyta później własnym funduszem akademii.

Przy teraźniejszym jednak odbudowaniu przekonano się, iż budynek ten podlegał licznym przerobieniom. Ostatnia część, (to jest część od ogrodu), jest bez wątpienia późniejszą, mieściła ona w sobie kuchnię akademicką; dawni bowiem akademicy, mieszkający w tym collegium, tak zwani *Collegae majores*, miewali stół wspólny w sali *Stuba communis*. Najpóźniej zaś wcielona została ta część, która się mieści od bramy głównej do gmachu mieszczącego dziś w sobie Lyceum Ś. Anny.

W roku 1837., cały budynek ten był obrażeniem zniszczenia i zaniedbania, i groził zapadnięciem się od dawnych czasów. Dach zupełnie spróchniał, ugiął się pod ogromnym ciężarem dachówek; belki jego jedne złamane, drugie spróchniały, nie były już w stanie dźwigać pokrycia swojego; podobnie też belki powalone, przegniłe i popękane, musiały być podparte z wewnątrz kijami drewnianymi; mury się rozsypywały, i porysowane w różnych kierunkach, zapowiadały bliski upadek. Od dawnego czasu nie tknięto się tego gmachu, aby go poratować, aż w końcu okazało się być również wielkiem niebezpieczeństwem zostawić go w tym stanie, jak ruszyć naprawieniem mury, które wśród tego runąć mogły. Deszcze i śloty przeciekały do wnętrza jego, a wiatry gwałtowne w jesieni, były przyczyną ciągłej obawy, — do tego skarby książkowe mieściły się po miejscach niedostępnych, i od ognia niezabezpieczonych. Dopiero izba reprezentacyjna z r. 1837.; przeznaczyla znaczny fundusz na restauracyę, czyli odbudowanie tego starożytnego przybytku nauk i w tym duchu postąpiła izba z r. 1844., czyniąc poświęcenia szczodre dla poparcia tego czcigodnego celu.

Porównując te poświęcenia z drobnymi granicami krainy naszej i ze szczupłością jej funduszów, każdy przyzna, iż mała nasza kraina czyni prawie nad możność swoją. Mając bowiem tyle innych na budowę wydatków, a wydatków tém znaczniejszych, iż wielkość stolicy, a zatem ilość gmachów publicznych, w żadnym nie jest porównaniu do szczupłości kraju samego, pomimo tego nie ulękli się jego mieszkańcy ponieść i tej ofiary, aby dogodzić uczuciom swoim i nie zadłużyć się potomności, mającej prawo upomnieć się o to, co nam przeszłość w puściźnie przekazała. Izby reprezentacyjne, były przeto tylko wiernym wyrazem powszechnych życzeń mieszkańców, pragnących ocalić od zguby tak piękną pamiątkę przeszłości naszej.

Miły widok uratowanego kolegium Jagiellońskiego zagnała mnie jeszcze do napisania następnych kilku słów, które zamilczając, zawiniłbym prawdzie i wdzięcznej zawsze potomności. Te kilka słów są wspomnieniem zasług Jana Chrzciciela Schindlera, dzisiejszego Prezesa senatu, którego staraniom dzielnym i światłej opiece, winien jest Kraków, jak tego nikt zaprzeczyć nie ośmieli się, uratowanie już kilku starożytnych gmachów i wzniesienie nowych, do czego przyjąć nie mogliśmy przez tyle lat poprzedzających jego urzędowanie. Mąż ten będąc kommissarzem akademii, przy rozpoczętej w roku 1838. tej reparacyi, przyczynił się przeważnie do odbudowania i upiększenia, a teraz nie przestaje ciągle czuwać nad tym drogim nam gmachem, a tak nie poprzestaje nabywać nowych praw do dziełczyniń i wdzięczności wszystkich, którzy za swą świętość uważają

ten jagielloński gmach, ciesząc się, że więcej mają współwyznawców, równą cziłą dla niego przetych.

Jeżeli jedne czasy są wielbione dla tego, iż postawiwszy gmachy dla użytku powszechnego, przekazały je potomności; więc też i czasy umiejące z poświęceniem szanować dawne zabytki, zasługują na uwielbienie. Żeby czasem naszym do tego pewnych praw nie zaprzeczano, udowodniemy to temi kilku słowami o stanie, w jakim zastaliśmy gmach jagielloński i jakim go potomkom naszym zostawimy.

Pan Karol Roman Kremer, Dr., Krakowianin, ówczesny budowniczy akademicki, a dziś dyrektor budownictwa naszej krainy, był zaszczycony tworzeniem planów artystycznych i prowadzeniem budowli całej; a który z niepospolitą znajomością rzeczy i gorliwością, wywiązał się krajowi z tak pięknej powinności. — Jemu winniśmy następną w większej części wiadomość o restauracyi gmachu, teraz już na pół odbudowanego, a z której już widzieć można w myśli całość tego budynku. Dla zrozumienia atoli naszego objaśnienia, niechaj czytelnik zechce mieć na uwadze, iż w czasie gdy to piszemy, gmach w części dopiero jest odbudowany, a w części zachował dawną swoją postać.

W odnowieniu przewodniczyła myśl, aby styl dawny w niczem naruszonem nie był. Jakiego zaś stylu trzymać się należało, wskazywała część najdawniejsza narożna i najdokładniej wykonana: jestto styl gotycki z XIV i XV wieku, okazujący się najwięcej w ratuszach i giełdach — chciano jednak zachowując styl, całość uczynić bogatszą i zdobniejszą. Część ta budowana była z kamienia łamanego różnej wielkości i nieforemnego, przecież tak jeszcze te mury były silne, iż je nie odbudowano, tylko stary tynk zastąpiono nowym; część zaś na przecznicy za pierwszym murem szczytowym, budowana była z cegieł, ale tak już była popękana i wątlona, iż ją na nowo odbudować musiano; i ta jest przyczyna, dla czego część od ulicy Ś. Anny, jest dziś tynkowana, gdy tamta od przecznicy zachowała ściany z żywej cegły.

Strona od ulicy Ś. Anny, musiała być już bardzo dawnymi czasy osłabiona; dla tego też dawno i nie wiedzieć w jakim czasie, podparto ją od dołu ścianą ciosową, ztąd przybrała postać pochyloną, szkarpowatą, jak to dziś jeszcze widzimy.

Stronę od przecznicy odbudowano zupełnie na nowo; a na miejscu małych okienek, bez ładu umieszczonych, dano okna wielkie i stosowne do stylu, całości i głównej strony. W tych oknach umieszczone są ramiona podwójne poprzeczne, między którymi osadzono rozetki, a to dla zakrycia ganku obiegającego ściany wewnątrz sal, a przecinającego te okna. Na téjże stronie od przecznicy, ozdobiono mur szczytowy kamien-

nemi iglicami; albowiem stary budynek okazywał ślady, iż takie niegdyś tutaj znajdować się musiały. Gdy w tém miejscu grunt miasta znacznie się podniósł, a zatem nie mała część spodnia tej budowli przysypaną i pokrytą została; przeto dano od dołu pas kamienny, dla nadania właściwego piętna stylowi całemu. Dalsza część nakryta drugim murem szczytowym, cechuje się oknem występującem (ambonką). Małe okna poniszczone i w stylu XVII wieku, zastąpiono nowemi kamiennemi stósownego kształtu, bo w stylu stanowiącym przejście artystyczne i historyczne od okien sali jagiellońskiej do sal Obiedzińskiego. Kształt okien dolnych całej tej części, jest naśladowany ze zniszczonych dawnych okien. Za tym murem drugim szczytowym, idą sale Obiedzińskiego; te prawie zostały w stanie pierwotkowym, tylko mury słabe odbudowano. Okno dolne od przecznicy, pochodzi z rozebranego probostwa WW. SS., które do miejsca i stylu zastosowano.

Dach też był stromy, ogromnie wysoki, dachówką pokryty; musiano tedy dla osłabionych murów użyć materiału lżejszego, a któryby swoim kształtem był w harmonii ze stylem budynku; a gdy do stylu tego stosuje się średniowiekowe pokrycie ołowiem, więc dla taniości obrać cynk, podobny tamtemu z koloru. Kilka dachów, gmachów pokrywających, połączono w jeden. Dla uniknięcia zaś niewygodnego splezania się śniegów z dachu, wypadało opatrzyć dach silną obdasznicą, mogącą wstrzymać śniegi, i trzeba tedy było myśleć o sposobie sprowadzenia wód z dachów. Nie użyto wszakże do tego celu trąb spustnych, bo te nie będąc znane w średnich wiekach, nie byłyby się zgodziły ze stylem całej budowli: na miejsce ich osadzono kociołki wodne, które schowano w baldaszki kamienne, pokrywające niby posągi sławnych akademików, które na ten cel wyrobione zostały; przez te dopiero figury schodzą na dół miedziane trąby w kształcie kolumn i kończą się w kamienne dyski, wypuszczające wodę. Pod dachem dano kształtny gzyms i zdobne rozetki kamienne.

Brama, jak ją dziś widzimy jeszcze nie tkniętą, jest anachronizmem niezgodnym ze stylem, bo pochodzi z XVII wieku, okrągła, w ciosy (rokoko), płaskorzeźba zaś umieszczona nad nią, jest dawna i piękna szczerogotycka; ta tedy zachowaną zostanie, a brama terazniejsza ma się zastąpić inną stóśowną gotyką, uwieńczoną rzeźbą przeźroczystą, dzierganą, której przeznaczeniem będzie zbogacić tę część główną budynku, i przerwać jej jednostajność. Za bramą dziś jeszcze następują trzy domki, mające małe okienka, a każde w innej wysokości umieszczone, i te domy mają być w jeden połączone.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zakłady naukowe przy b. Uniwersytecie warszawskim.

Podał J. J.

Postęp umiejętności w każdym ich stanie bez stóśownych narzędzi i zbiorów naukowych był niepodobnym. Uniwersytet przeto królewsko-warszawski, jako najpięrsza w kraju szkoła, odpowiednich swemu powołaniu i przeznaczeniu potrzebował gabinetów i zbiorów, których w r. 1830. liczył dwadzieścia, dogodnie ile możności umieszczonych i należycie uporządkowanych. Biblioteka publiczna przy Uniwersytecie, z połączonym gabinetem rycin, słusznie pierwsze między zbiorami Uniwersytetu trzymała miejsce. Ubożacona tak liczbą jak i rzadkością dzieł stóśownie do powziętej z powstaniem Uniwersytetu myśli, otworzoną została do publicznego użytku pod zarządem Dyrektora generalnego. Następnie gabinet wzorów gipsowych, równie okazały i przyjemny dla miłośników sztuki, jak pożyteczny dla artystów. Gabinet starożytności mianowicie krajowych i numizmatyczny. Fizyczny i pracownia chemiczna, gabinet mineralogiczny, zoologiczny, botaniczno-plastyczny. Wspaniały i obfity ogród botaniczny. Kosztownie opatrzone obserwatorium astronomiczne. Pracownicy wyrobiony gabinet anatomiczny. Zbiór instrumentów chirurgicznych, zbiór farmacyi, materyi medycznej, instrumentów matematycznych. Zbiór do geometrii opisującej, modeli i rysunków architektonicznych. Zakłady drukarni i litografii szkolnej. Zbiory te pomnażane z postępem lat, staraniem Władzy edukacyjnej, jako też darami wielu współrodaków, gorliwych w sprawie oświaty ojczystej; niemniej też troskliwością Professorów Uniwersytetu, w dobrym stanie utrzymywane, w niektórych oddziałach gorliwością i pracą ich wzrosłe, zwracały na siebie uwagę znawców, pomnażały ozdoby stolicy i stawały się coraz większą pomocą nie tylko młodzieży akademickiej, ale i wszystkim nauk miłośnikom.

Urzymanie tylu zbiorów naukowych, znacznych wymagające kosztów, potrzebowało równie bogatego uposażenia, nieszczęśliwa w tym razie Magistratura najwyższa edukacyjna, stóśownie wszystkie gabinety i zbiory opatrzyć etatowemi funduszami, przekazując oprócz tego i fundusz z opłat od uczniów Uniwersytetu wnoszony, w pomoc do ich zbogacenia. Naostatek postanowienie Namiestnika królewskiego z d. 15. Maja 1816 r. wydane, uwalniające od opłaty dla wszelkie dzieła i zbiory do historii naturalnej lub umiejętności dla instytutów publicznych z zagranicy sprowadzane; równie jak uzyskane wolne portoryum pocztowe, tak od listów, jak i od pak z roślinami lub nasionami przychodzącymi do ogrodu botanicznego i z niego odchodzącymi, wiele się przyczyniało do ułatwienia wzrostu zbiorów naukowych. O każdym z nich w szczególności podajemy wiadomość, jaką zebrać

z Roczników instytut. edukacyj. kr. pol., sprawozdań Rektora Uniwersytetu, lub raportów szczegółowych ich nadzorców i innych przystępnych nam pism mogliśmy.

Biblioteka publiczna.

I. Andrzej i Stanisław Żałuscy, dwaj bracia Biskupi, w połowie zeszłego wieku zebrali skrzętnie i pracowicie, chroniąc od zaguby szczątki dawnego i bogatego piśmiennictwa naddziadów, wielki zbiór wszelkich zabytków naszej przeszłości, a mianowicie ksiąg, obejmujący 300,000 tomów, z których 30,000 polskich i 25,000 rękopismów liczono. Złożywszy takowy w Warszawie w umyślnie na ten koniec nabytym gmachu, otworzyli go dla publiczności polskiej, a w roku 1764. narodowi podarowali. Po nieodżałowanej stracie tego zbioru, wydanego na pastwę obcej grabieży, nie miała już Polska żadnej wielkiej biblioteki aż do roku 1817., gdy po ustanowieniu Uniwersytetu warszawskiego, pałac Kazimierowski w Warszawie odnowiony, a w r. 1828. na nowo restaurowany i wspaniale przyozdobiony (jak załączona rycina wskazuje) na skład nowego księgozbioru uniwersyteckiego przeznaczony został. Biblioteka publiczna przy Uniwersytecie, całe pierwsze piętro pałacu wzmiankowanego zajęła. Sale jej stosownie urządzone, zdobyły popiersia znakomitych w Polsce mężów, z Biblioteki Żałuskich pozostałe, tudzież znacznym kosztem nabyte cztery wyborniej rzeźby popiersia monarchów, naukom szczególniej sprzyjających, którei główne wieki we względzie oświaty oznaczono. Tablica wielka marmurowa, czas założenia Biblioteki oznaczająca. Popiersie kolosalnej wielkości X. Adama Czartoryskiego, Generała ziem podolskich, przez Norblina zrobione, a w dniu 16. Maja 1824 r. przez Kochanowskiego, otoczonego dwunastu niegdyś Kadetami dawnego ich korpusu, przy wspomnieniu w krótkości zasług tego męża wzniesione. Zegar kosztowny roboty Gugenmusa, artysty warszawskiego i t. p. Do okazałości sal bibliotecznych niemniej przyczyniały się dwie niezwyklej wielkości tafle szklane, otrzymane z daru Cesarza Aleksandra, które w dwa ostatecznie na przeciw siebie leżące okna wprawione (1), piękny z jednej strony na zamek królewski, z drugiej na plac de Nassau otwierały widok.

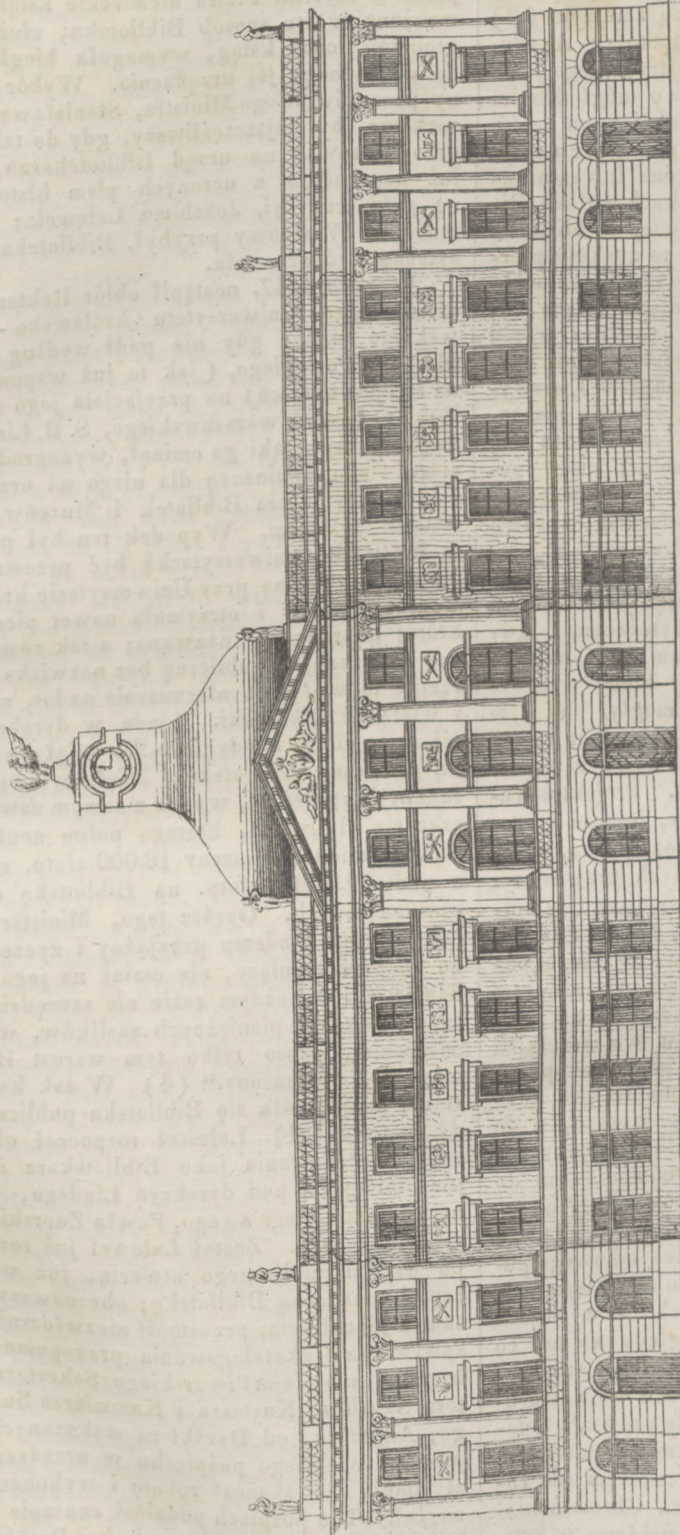
Po Żałuskich bibliotece, księgozbiór pomieniony był największy w Polsce i posiadał przy końcu roku 1830. ksiąg 150,000. Dzielił się na polski, obejmujący 30,000 ksiąg, zagraniczny, oraz 7,000 rękopismów. Z tego względu wskazemy tutaj (ile zakres niniejszego pisma pozwala) tworzenie się tej instytucji, zanim doszła do pomienionego wzrostu, w czem główną wskazów-

ką będą nam „księgi bibliograficzne Joachima Lelewela.“

Za rządu pruskiego utworzono w Warszawie Liceum, czyli szkołę na stopę naukowego rozgałęzienia od Gimnazyów wyższą. Dawne, po szkole Kadetów, założonej staraniem X. Adama Czartoryskiego, Generała ziem podolskich, pozostałe księgi, złaczone z nowo nabytymi na publiczną sprzedaż w Berlinie, po największej części z starożytnych pisarzy i kronik średniego wieku, stały się początkowym zakładem tworzącej się biblioteki Liceum warszawskiego. Wzrost jej stawał się co raz więcej znaczącym, a szczególnie gdy po zgonie Ignacego Krasickiego, Arcybiskupa gnieźnieńskiego, Biblioteka jego znajdująca się w Skierniewicach (2), przewieziona do Warszawy i umieszczona w salach licealnych pałacu saskiego, powoli wcielona została do licealnej, a tym sposobem o trzecią część zwiększona. Tym nabytkiem pozyskała Biblioteka 4,000 książek, a mianowicie wiele dzieł do sztuk pięknych, i wiele wydań wspaniałych, jako to: byzantyny weneckie, piękne wydania starożytnych pisarzy i t. p., acz ubogą była w przedmioty, potrzebie szkolnej odpowiadać mające. Następny rząd księstwa warszawskiego, baczną na wzrost nauk i zakładów naukowych, przeznaczył fundusz z dochodów licealnych na pomnożenie jego Biblioteki, corocznie w summie 10,000 złotp., który roztropnie użyty za staraniem S. B. Linde, tegoż Liceum Rektora i Bibliotekarza Beichta, a w końcu Felixa Bentkowskiego, zbiór ten do 12,000 ksiąg zwiększył. W tym czasie Minister spraw wewnętrznych, Jan Paweł Łuszczewski, zamyslał wszystkie w kraju znajdujące się księgozbiory zebrać w jeden, i utworzyć jedną wielką Bibliotekę. W tym celu wezwał zakony, ażeby wygotowały swoich zbiorów katalogi, któreby następnie w jedno miejsce w stolicy złożone, podały sposobność utworzenia jednego ogólnego katalogu, za pomocą którego można by dojsć wiadomości, gdzie i jakie dzieło znajduje się, a stąd potrzebujący aby mógł je mieć sobie użyczone, lub na miejsce do niego wiedział się udać. Zakony w dopełnieniu wezwania ociagały się, zaboru swych zbiorów obawiając się, jako też brak do wykonania tych spisów zdolnych osób stawiał nie małą przeszkodę. Tymczasem Minister sprawiedliwości, Felix Łubiński, zamierzał wykonać wielki pomysł utworzenia Biblioteki narodowej, na podobieństwo owej niegdyś Żałuskich. Zgłosił się on w tym zamiarze do różnych opactw i klasztorów, a za

(1) Wysokości 5 i pół, a szerokości 1 i pół łokci mające.

(2) Miasto to nad rzeką Łupią, czyli Skierniewką, w obwodzie rawskim, należało do dóbr stołowych Arcybiskupów gnieźnieńskich; pod okiem i przy opiece osada ta nabrała wzrostu. Zbigniew Oleśnicki wy-murował około 1490 roku kościół. Był tutaj rządcą i nauczycielem szkoły przez Jana Przyrębskiego, Arcybiskupa, założonej roku 1560., słynny nauką akademik krakowski Benedykt Herbest.



J. Domb.

50 Lok. Warsz.

40

30

20

10

Palac Uniwersytetu, zwany Kazimirovski, czyli Biblioteka publiczna przy
Uniwersytecie warszawskim.

różne wymiany lub z dobrowolnego ustąpienia klasztornych zbiorów z Lubienia, Obry, Biedze-
wa, Paradyża, Trzemeszna, Przemęta, od kapi-
tuły pułtuskiej i z innych miejsc pozyskiwał

znaczne partie ksiąg, rzadkie druki i rękopisma. Zakupił przytém zbiór ksiąg po zmarłym (3) Anzelmie Speiserze, Bibliotekarzu Akademii krakowskiej, za Rządu austriackiego, za 10,000 złot., którego by nie łatwo mógł długim nawet mozolem pozyskać. Podobnie po taniem cenie nabył kilkaset książek po Sternaku. Zwożone liczne paki wraz z swymi inwentarzami, składano w ciasnych izdebkach pałacu Biskupa krakowskiego w Warszawie, w bliskości sądu appellacyjnego, z kąd zbiory te zyskały pierwotną nazwę: „Biblioteki przy sądzie appellacyjnym.“ Wezwany przez Ministra znany Bibliograf, Mateusz Kozłowski, i osadzony wśród zwalonych książek i pak z niedokładnymi spisami, w miejscu nadzwyczaj szczupłym i niewygodnym, których jeszcze część znaczna niespodziewanemi wypadkami wojny zatrzymała się w Wielko-Polsce; jał się mozolnej pracy porządkowania i spisywania nawiezionych książek, nie mało na dobór ich doświadczoną wprawą wpływając. Poodmykał niektóre paki i ułatwiał przystęp do świeżo pozyskiwanych zbiorów pracującym pisarzom, czyniąc je w samym niewygodnym ich składzie pożytecznymi, gdy wtém usunięcie się z Ministerium Łubińskiego w niwecz obróciło nadzieję, aby kiedy w przyszłojsze miejsce opatrzone być mogły. W tym stanie rzeczy doczekał się ten księgozbiór nowej odmiany, jaka w roku 1817., za nowo utworzonego Królestwa polskiego, zaszła. Projekt utworzenia Uniwersytetu w Warszawie, jeszcze w części za księstwa warszawskiego rozpoczęty, w utworzeniu wydziałów akademicznych prawnego i lekarskiego, za królestwa kongressowego w dojrzłość do skutku przywiedziony, zajął stałe dla siebie miejsce w dawnych Kazimierowskiego pałacu gmachach. Nowo powstający Uniwersytet potrzebował Biblioteki, odpowiadającej tak ważności zbiorów, jako też zasobów we wszelkich gałęziach nauk. Utworzyła się przeto w sposób nie zbyt mozolny, gdy licealna, nie tracąc swego funduszu, za uniwersytecką poczytano, a do niej przyłączono wspomnianą Bibliotekę przy sądzie appellacyjnym, i przewieziono niebawem do nowo licejsko-universyteckiej, rozłożonej w salach pałacu Kazimierowskiego, przez co od razu o drugą część wzrosła. W skutek takowego połączenia wezwano różne osoby do szybkiego rozkładania książek w nowych salach, a w rozstawianiu nie miano żadnego względu na to, co Beicht i Bentkowski w licealnej Bibliotece zrobili. W tym także czasie wcielono do nowo-universyteckiej Bibliotekę „Szkoły prawa,“ i dary osób prywatnych, między któremi najznaczniejszy był księgozbiór, ofiarowany zapisem dla Liceum, przez zmarłego Kazimierza Chromińskiego, Professora gimnazjum grodzieńskiego, w Świsłoszczy, do 3,000 tomów wynoszący, oraz zaku-

pione z czytelni Pfaffa niemieckie książki. Pomnożona w ten sposób Biblioteka, złożona z ogromnej liczby ksiąg, wymagała biegłej osoby do dokładnego jej urządzenia. Wybór uczyniony przez światłego Ministra, Stanisława Hr. Potockiego, był najszczęśliwszy, gdy do tak ważnej pracy wezwał na urząd Bibliotekarza znanego już poprzednio z uczonych pism historycznych na polu erudycji, Joachima Lelewela; lecz nim tenże do Warszawy przybył, Biblioteka uniwersytecką być przestała.

W roku 1817. nastąpił obiór Rektora, nowo utworzonego Uniwersytetu królewsko-warszawskiego, który gdy nie padł według życzenia Ministra Potockiego, (jak to już wspomnieliśmy na swoim miejscu) na przyjaciela jego uczonego Rektora Liceum warszawskiego, S. B. Linde, pragnąc zaszczyt, jaki go ominął, wynagrodzić, postarał się o nominacyą dla niego na urząd generalnego Dyrektora Bibliotek i Muzeów w Królestwie polskim. Wypadek ten był powodem, iż Biblioteka uniwersytecką być przestała, stając się „publiczną przy Uniwersytecie królewskowarszawskim,“ i otrzymała nawet pieczęć, na której „narodową“ nazwana; a tak została między publicznymi, publiczną bez nazwiska. „Zdarzenie to wpłynęło niezmiernie na los, na wzrost i wielkość Biblioteki. Linde w dyrekcyi swojej szczególnie i jedynie tylko zajął się tą wielką publiczną Biblioteką. Miał w swoim szafunku, bezpośredni, wprost z samym zawsze znosząc się Ministrem, którego pełne zaufanie posiadał, fundusz coroczny 10,000 złot. z Liceum, a nadto 13,000 złot. na Bibliotekę corocznie przeznaczonych. Oprócz tego, Minister zawsze Dyrektorowi Lindemu przyjaźny i życzeniom jego zadosyć czyniący, nie umiał na jego żądania odmówić i w każdym razie nie szczędził dostarczyć znacznych pieniężnych zasiłków, w każdym zdarzeniu, skoro tylko tym wzrost Biblioteki mógł być pomnożony.“ (4) W tak kwitnącym stanie znajdowała się Biblioteka publiczna, kiedy w roku 1818. Leleweł rozpoczął obowiązek swego urzędowania jako Bibliotekarz i Profesor bibliografii pod dyrekcyą Lindego, wspierany pomocą kolegi swego, Pawła Zaorskiego, Vicebibliotekarza. Zastał Leleweł już rozłożoną i do użytku publicznego otwartą, już w pewnej części urządzoną Bibliotekę; obeznawszy się zaś sam z jej całością, przystąpił niezwłocznie do jej spisywania i zkatalogowania przy pomocy przybranych osób: Jana Piwarskiego, Sekretarza, Wiktora Skarbka, Kustosza i Kazimierza Sumińskiego, Adjunkta, od Dyrektora wskazanych, który pragnąc wielkiego pośpiechu w urządzeniu, nie stygł sam skracać robotę i wykonanie przynaglał. Ten pośpiech podniósł znacznie wydatki Biblioteki, przyczem nie zaniechał Dyrektor nadzwyczajnych poruszyć środków, w zakupywaniu

(3) Dnia 1. Października 1807 r.

(4) Bibliograficznych ksiąg dwoje, t. II. str. 177,

100-443887-100

(5) Kommissya rząd. w. r. i o. p. w r. 1826. postanowiła, ażeby z licznych dubletów dzieł, znajdujących się w Bibliotece publicznej, tworzone były osobne zbiory i takowe do Bibliotek szkolnych przesyłane. W skutek tego naprzód nowo założone w stolicy główne seminaryum otrzymało przeszło 4,000 tomów.

(5) Kommissya rząd. w. r. i o. p. w r. 1826. postanowiła, ażeby z licznych dubletów dzieł, znajdujących się w Bibliotece publicznej, tworzone były osobne zbiory i takowe do Bibliotek szkolnych przesyłane. W skutek tego naprzód nowo założone w stolicy główne seminaryum otrzymało przeszło 4,000 tomów.

zerunek Reja i t. p. W następnych latach, a mianowicie od czasu wydalenia się Potockiego z Ministerstwa oświecenia, zakreślona w wydatkach edukacyjnych oszczędność, nie dozwalała nadzwyczajnymi poruszać summami Bibliotece; wszelako roczny fundusz 18,000 złot., etatem przeznaczony, zapewnił jój wzrost nieprzerwany. Przydać do niego należy zdarzające się darowizny, a więc jeszcze kupna Uniwersytetu, który stósownie do potrzeb wydziałów, corocznie po kilkaset dzieł ze swoich dochodów nabywał takich, których się w Bibliotece nie znajdowało, a które téż składał. Biblioteka w swoim ogromnym zbiorze najmniej posiadała dzieł treści lekarskiej, aż do chwili połączenia Biblioteki Wydziału lekarskiego, z 1,260 przeszło dzieł złożonej. Oddział matematyczny uważano za zupełnie zaniedbany; mało posiadała fizycznych i chemicznych, i nie wiele do historii naturalnej, chociaż piękne i kosztowne dzieła. W ogóle mniej jak trzecią część składała teologia z należąciami do siebie wiadomościami; trzecią część stanowiła historia, polityczna, kościelna, nauk i kultury, z należąciami do niej: geografją, bibliografją, podróżami i t. p. dziełami, najlepiej była opatrzona. Oddział prawa i polityki, chociaż w doborze nie był uzupełniony, ale co do objętości i ważności nie było równego na ziemi naszej. Trzecią część zajmowała reszta, jako to: autorowie starożytni, lingwistyka, filozofia, sztuki piękne, miscelanea i t. d. Inkunabulów (czyli rzadkich druków z r. 1536.), liczono w roku 1826. przeszło 6,000.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Zamek krakowski.

(Dalszy ciąg.)

Po roku 1794. pałac ten przeznaczony kolejno, to na koszary, szpitale, składy, ulegał ciągłym przemianom, odpowiednim nowemu przeznaczeniu, ale niszczącym nawet ślady świetnej jego przeszłości.

Siedm wież zamku tego pogląda jeszcze na przychodnia, ale już nie tém dumnym okiem, jakim poglądały, kiedy w nim mieszkali władcy potężnego państwa. Jego zbrojowa szata, dawniej do koła go otaczająca, dziś potargana, przedstawiać zdaje się widok szaty rozdartej żalu i rozpacz w nieszczęściach, jakich gród ten doświadczał.

Ukośna droga między dwoma murami prowadzi do północnej bramy zamku, zabezpieczonej od nieprzyjaciół dwiema wieżami przed nią stojącymi, a z których dziś jedna zamieniła się w zaspę gruzów, a drugą zwaloną do połowy zamieniono w belweder. W tę bramę, zamykaną niegdyś podwójnymi wrotami, z jakąż wstępuje każdy ciekawością, lecz ją tu nie każdy zaspokoja, bo tu nie dosyć jest patrzeć okiem, tu trzeba patrzeć uczuciem, aby ujrzeć w zwierciadle swój duszy malujące się obrazy tego gma-

chu we wszystkich kolejach i przemianach, jakie na niego zmienne losy zsyłały.

Gdy więc wnijdiesz w tę bramę, niech duch twój przeniesie się na skrzydłach wyobraźni w krainę przeszłości; wtedy w niej staną przed tobą w długim szeregu obrońcy tego zamku z różnych czasów, a wśród tych mężów poważnych wiekiem, uderzy cię widok młodzieńca, jestto ostatni obrońca jego, odważny Manderlée, buchhalter naówczas handlowy, który z jedną armatą i 40 ludźmi, bronił go przeciw wojsku pruskiemu po zajęciu Krakowa w roku 1794., a po zaszczytnie zawartej kapitulacji, na czele swego oddziału, wśród czynionych mu honorów, tą bramą opuścił zamek. Gdy zaś ją miniesz, wtedy na tych placach pustych powstaną dla ciebie owe zabudowania tu poburzone, co ten zamek prawie miastem czyniły, i utworzą ci dawną ulicę, prowadzącą około kościoła do pałacu, którą będziesz szedł znów w towarzystwie mglistych postaci przeszłych czasów, otaczających, jak lud utrzymuje, to miejsce swego grobu, i dojdiesz z nimi do bramy pałacu królewskiego, na której są wyryte następne słowa: „Si Deus nobiscum quis contra nos.“ Nim miniesz drugą bramę, spojrzysz na zawieszono nad nią trzy herby królewskie, na orla, pogoń i węża Sforciów. Zamieścił je, gdy tę część pałacu wznosił, Zygmunt I., i przez trzy wieki trzymają one tu straż napominającą o tej czci, jaką się każdy przejąć powinien, wstępując w te mury, poświęcone mieszkaniem dobrych naszych królów.

Stanąłeś wreszcie wśród obszernego dziedzińca pałacowego, który w gmachach, w okół niego wzniesionych, z wdziękiem i powagą przechował najwidoczniejsze ślady uczonej i zamożnej ręki, która im byt dała. Cały niemal ten dziedziniec, otoczony jest potrojnem piętrem zasklepionych galerij, niegdyś wspierających się tylko na cienkich, wysmukłych, kamiennych słupkach, które z zuchwałą śmiałością dźwigały oprócz tego jeszcze i dachy pałacu, nim te słupki dla zapobieżenia ruinie zakryto niezgrabnymi murowaniami arkadami. Wyłożone były te galerie posadzkami z marmuru białego i czarnego w różne desenie, ich ściany przyozdobione malowaniami i posagami (1), a ich stropy zło-cistemi kwiatami, rzezaniem w róże sadzonymi. (2) Opisane galerie służyły za wstęp do wszystkich mieszkań, i ze wszystkich mieszkań wychodziły na nie te olbrzymie okna, dziś zamurwane, a z których pozostały tylko bogate ramy z pięknego piaskowca, na dole w stylu gotyckim z ostatniej jego epoki, a w wyższych piętrach w stylu odrodzenia, były zaś o trzech węgarach i o dziewięciu kwadratach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(1) Niemcewicz, Pamiętnik tom IV., podróż Pani de Guebriant w r. 1642.

(2) Inwentarz pałacu z r. 1679.